

Stenogram nagrania Sesja II – Panel 6

X Kongres Ekonomistów Polskich

II dzień Kongresu – 29.11.2019 r., godz. 8:30–10:00

Sesja II – SFERA REALNA GOSPODARKI

DEMOGRAFIA, NIERÓWNOŚCI, RYNEK PRACY, OBSZARY WIEJSKIE I DOBROBYT SPOŁECZNY

Moderatorzy: dr hab. Michał Brzeziński/prof. Andrzej Czyżewski

Paneliści:

dr hab. Anna Matuszczak, prof. UEP

dr hab. Piotr Kułyk, prof. UZ

dr hab. Ryszard Kata, prof. URz

dr hab. Sebastian Stępień, prof. UEP

dr Katarzyna Sobiech-Grabka

prof. Anna Krajewska

prof. Beata Woźniak-Jęchorek

Wprowadzenie

W trakcie sesji zaprezentowane będą fundamentalne problemy ekonomii rolnej jako subdyscypliny ekonomii. Dotyczą one istoty kwestii agrarnej, genezy dysparytetu dochodów rolniczych oraz dyskursu: czy dysparytet ekonomiczno-społeczny rolnictwa i wsi w warunkach rynkowych jest uniwersalną prawidłowością procesu gospodarowania, czy też osobliwą jego przypadłością. W tym kontekście wskazano na model przepływów międzygałęziowych, który może być wykorzystany dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i agrobiznesu. Przedstawiając stymulatory trwałego wzrostu w gospodarstwach rolnych podniesiono problem ekoefektywności rozwoju niskoemisyjnego oraz cen ziemi determinowanych ulokowaniem w przestrzeni. Podniesiono też problem luki dochodowej w gospodarstwach w kontekście roli budżetów rolnych w jej niwelacji. W rozważaniach sesji jest także miejsce na prezentację kwestii bezpieczeństwa żywnościowego i mechanizmów ograniczających ryzyko w produkcji żywności, a także innowacji w tym zakresie. Podsumowaniem jest wskazanie na wartości dodane Wspólnej Polityki Rolnej UE (WPR) oraz kierunki

jej modernizacji. Od czego odchodzimy, do czego dążymy? Podkreślono m.in. proinwestycyjne instrumenty WPR UE oraz determinanty aktywności podmiotów w pozyskiwaniu środków z PROW w zakresie II Filaru WPR UE

Zagadnienia i pytania do dyskusji

1. Istota kwestii rolnej. Geneza dysparytetu dochodów rolniczych – uwarunkowania makro i mikroekonomiczne. Czy dysparytet sytuacji społeczno-ekonomicznej rolnictwa i wsi jest prawem ekonomicznym czy osobliwą przypadłością gospodarki?
 2. Co decyduje o pozycji agrobiznesu (gospodarki żywnościowej w świetle tabeli przepływów międzygałęziowych)? Jak teoretycznie wyjaśnić zjawisko, że im bardziej rozwinięty kraj tym udział agrobiznesu w PKB i produkcji globalnej jest mniejszy?
 3. Możliwości wykorzystania modelu przepływów międzygałęziowych dla zrównoważonego rozwoju agrobiznesu.
 4. Stymulatory trwałego wzrostu gospodarstw rolnych.
 5. Ekoefektywność w gospodarstwach rolnych. Determinanty rozwoju niskoemisyjnego. Uwarunkowania ekonomiczne i środowiskowe.
 6. Ceny ziemi a jej ulokowanie w przestrzeni. Czy aktualna jest teoria kręgów Thüнена?
 7. Luka dochodowa w gospodarstwach a rola budżetów rolnych w jej niwelacji.
 8. Problem integracji podmiotów w łańcuchach dostaw surowców i produktów żywnościowych. Przesłanki, przejawy, ekonomiczne konsekwencje.
 9. Bezpieczeństwo żywnościowe. Jak je zapewnić? Wskazać na mechanizmy ograniczające ryzyko produkcyjne w rolnictwie. Rola innowacji w produkcji żywności.
 10. Wartości dodane Wspólnej Polityki Rolnej (WPR) UE. Dlaczego wymaga ona modernizacji? Od czego odchodzimy, do czego dążymy?
 11. Proinwestycyjne instrumenty WPR UE jako efekt netto wybranych działań interwencyjnych. Rolnictwo precyzyjne i jego perspektywy. Czy jest ono w stanie przełamać ekonomiczne skutki niemobilności czynnika ziemi poprzez zwiększenie konkurencyjności produkcji rolnej?
 12. Determinanty aktywności podmiotów w pozyskiwaniu środków z PROW w zakresie II Filaru WPR UE. Czy poziom rozwoju ekonomiczno-społecznego jednostki determinuje jej wzmożoną aktywność w tym zakresie?
- Zostaną również przedstawione wybrane problemy partnerstwa publiczno-prawnego w agrobiznesie oraz możliwe projekty z tego zakresu.

STENOGRAM

Andrzej Czyżewski: Będziemy dyskutować o nierównościach w dobrobycie społecznym, zagrożeniach i stymulatorach, a także perspektywach. Jak Państwo dobrze wiedzą są trzy czynniki produkcji: ziemia, praca, kapitał, które tworzą wartości dodane w przepływach międzygałęziowych. Nic się nie da zrobić w gospodarce statycznie, a przepływają zasoby i renty. Nierówności wynikają z tego, że przepływy te są takie a nie inne. Oczywiście są determinanty ustrojowe. Ja poprowadzę tę część panelu, która dotyczy makroekonomii czynnika ziemi pamiętając, iż ten czynnik w rozwoju gospodarczym jest często przez licznych ekonomistów pomijany. Wiele razy od moich kolegów, wybitnych teoretyków, słyszałem, że czynnik ziemia to *constans*, w związku z czym przy założeniu *ceteris paribus* nie ma problemu. Tylko pytam jak to się dzieje, że większość „czasu politycznego” w Parlamencie Europejskim w Brukseli, a doświadczyłem tego kilkakrotnie jako *public hearing speaking*, poświęcone jest właśnie gospodarce żywnościowej, rolnictwu i obszarom wiejskim. Wcale te dwadzieścia osiem krajów UE nie chce uważać, iż czynnik produkcji ziemia ma być traktowany jako *constans* i że wszystko to załatwia. Bo nie jest. Ziemia jako czynnik produkcji niemobilny, jak mówił guru ekonomii rolnej Pan A. Woś, tworzy wiele tego konsekwencji. Mówiąc najkrócej nie przepływają jej zasoby do różnych zastosowań, ale przepływają renty i one bardzo różnicują ostateczne efekty. Jak jest taka okazja, jak Kongres Ekonomistów Polskich, która zdarza się raz na kilka lat, to musi wybrzmieć fakt, że jego ekonomiczne konsekwencje ujawniają się w nierównościach dochodowych i społecznych. My dzisiaj, proszę Państwa, pewne fundamentalne kwestie spróbujemy rozwinąć. Mianowicie do takich należą kwestia agrarna i kwestia wiejska. Sądzę, że paneliści zgodzą się z tym i utrzymają taką kolejność. Zaczniemy od istoty kwestii agrarnej, jej ewolucji, przechodzenia wspólnie w kwestię wiejską i odpowiedzi na fundamentalne pytanie: czy powszechnie pojawiający się dysparytet w sytuacji społeczno-ekonomicznej rolnictwa i wsi jest prawem ekonomicznym, czy osobliwą przypadłością gospodarki. Skłaniam się do tej pierwszej tezy, ponieważ zawsze, wszędzie i w każdych warunkach zarówno w krajach wysoko rozwiniętych, jak i tych mniej rozwiniętych, będących członkami Unii Europejskiej ma on miejsce. W moim przekonaniu jest to konsekwencja właśnie uniwersalnej okoliczności tj. niemobilność czynnika ziemi. Ekonomia rolna zbyt

nieśmiało jak dotąd ten fakt podnosi, nie tak jak jedyny noblista z tego obszaru wiedzy Theodore Schultz, który zidentyfikował mechanizm przekształceń gospodarstw rolnych w kierunku nowoczesności. To był przypomeń 79 rok ubiegłego wieku. Potem zapomnieliśmy o tym interpretując przekształcanie tradycyjnego rolnictwa we współczesne. Dziś staramy się wyjaśnić jaki jest mechanizm powstawania dysparytetów dochodowych i społecznych w rolnictwie i na obszarach wiejskich i na ile jest on uniwersalny w ich cywilizacyjnym rozwoju. Na koniec problem, który często podkreślam: jak rozwiązać dylemat, że w warunkach obiektywnie występującej bariery popytu na żywność, bariery dochodów produkcji surowców rolniczych pokonać barierę niedostatecznych przemian strukturalnych w rolnictwie i na wsi, gdy towarzyszy temu powszechny, ale „niedemokratyczny przymus konsumpcji”. Gdybyśmy nie byli *homo agricola* to nie mielibyśmy tych problemów. W tej sytuacji trzeba substytuować jedną działalność gospodarczą jakąś drugą działalnością. Paneliści jak sądzę powiedzą o tym i mam nadzieję, że podkreślą, że ekonomia rolna czy ekonomia rolnictwa podlega mechanizmom, o których pisał T. Schultz. Mieści się to w nurcie teorii heterodoksyjnych. To nie może być ani neoliberalizm, ani ekonomia głównego nurtu. Myślenie takie może być natomiast wspomagane przez teorię instytucjonalną czy neoinstytucjonalną, a to oznacza, że nie będzie postępu w zrównoważonym rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich jeśli nie wypracuje się konsensusu między państwem a rynkiem w tym zakresie. I to z mojej strony tyle. Pora teraz przedstawić koleżanki i kolegów panelistów, którzy będą rozwijać powyżej zarysowane wątki. Pani profesor Anna Matuszczak, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, Pan profesor Piotr Kułyk, Uniwersytet Zielonogórski, Pan Profesor Ryszard Kata, Uniwersytet Rzeszowski, Pan profesor Sebastian Stępień, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu i Pani doktor Katarzyna Sobiech-Grabka, Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie z SGH.

Michał Brzeziński: Pozostała część panelu to Pani profesor Anna Krajewska, Pani profesor Beata Woźniak-Jęchorek i ja. I ta część chciałaby także zająć się szerzej rozumianym dobrobytem społecznym, kwestiami związanymi z ogólnymi nierównościami, demografią, rynkiem pracy i wszystkimi innymi kwestiami, które się z tym wiążą. Ja na początek chciałbym, także po wczorajszych dyskusjach i wystąpieniach zapraszanych gości, postawić może taką kontrowersyjną tezę, ale może właściwą dla Kongresu Ekonomistów Polskich. Mi się wydaje, że w ostatnich latach ekonomiści akademicy ponieśli straszliwą porażkę w tej dziedzinie dobrobytu społecznego i w przyległościach. W ogóle

powstaje pytanie: czy oni są do czegośkolwiek, czy my do czegośkolwiek jesteśmy potrzebni. Jeżeli jest tak, że w tej dziedzinie dobrobytu społecznego dzieją się rzeczy, które właściwie nie mają poparcia albo nie ma badań, które by uzasadniały, że one powinny być prowadzone. Myślę tu na przykład o tym, że wielkie reformy, które wprowadzono w niedawnym okresie i które były popierane przez ekonomistów, i które, jak się zdawało, podnoszą dobrobyt społeczny, jak reforma emerytalna, reforma edukacji – one zostały odwrócone, błyskawicznie odwrócone bez żadnych badań, które by to popierały i właściwie nikt temu się specjalnie nie sprzeciwiał. Z kolei inne reformy ważne, które zostały wprowadzone w dziedzinie dobrobytu społecznego, jak na przykład rozszerzenie 500+ na pierwsze dziecko, które jest redystrybucją od właściwie klasy średniej do klasy średniej i praktycznie nie zmniejsza na przykład ubóstwa. Czy też takie reformy jak transfery dyskrecjonalne: trzynasta, czternasta emerytura, może dalsze. Wyprawka dla uczniów. Też zupełnie brak jakichkolwiek badań, które by popierały te transfery, pokazywały, że one mają jakieś pozytywne skutki dystrybucyjne. Podniesienie planowane płacy minimalnej do najwyższego relatywnie poziomu w krajach OECD. Nie znam profesjonalnego ekonomisty, który by to popierał, chociaż może nie mam pełnej wiedzy w tej dziedzinie. Więc dzieją się rzeczy w tym świecie dobrobytu społecznego, które właściwie nie znajdują uzasadnienia w pracach ekonomistów. I powstaje pytanie: czy ta rola ekonomistów, która do tej pory w Polsce była tak wielka, jest zmniejszona, może w ogóle nie istnieje i co z tym zrobić. Czy można – i tutaj stawiam pierwsze pytanie – czy można sobie wyobrazić jakieś mechanizmy, jakieś reformy systemu stanowienia prawa, działania władzy systemu politycznego w Polsce, które by zabezpieczyły ten system przed wprowadzaniem takich reform, które są nieefektywne redystrybucyjnie przed tym, żeby w szczycie koniunktury nie zachodziła sytuacja, w której rośnie absolutne ubóstwo, jak to było w zeszłym roku na przykład, w świecie gigantycznych transferów, głównie do klasy średniej. Paradoks. Coś co wydaje się nie powinno zachodzić. Więc czy można sobie wyobrazić, żeby ekonomiści zaplanowali tak jakieś reformy naszego systemu, żeby nie dochodziło do takich paradoksalnych sytuacji. To pierwsze pytanie. I drugie, takie krótkie, bardziej ogólne: czy możemy pomyśleć o jakichś takich dwóch-trzech najbardziej fundamentalnych problemach z zakresu dobrobytu społecznego, przed którymi stoi Polska i który by jakoś nam ten rozwój i spójność społeczną ograniczały znacząco w najbliższym okresie. Czy istnieją takie problemy, jeżeli tak, to jakie one są.

WYSTĄPIENIA PANELISTÓW

Andrzej Czyżewski: Dziękuję. I oddajemy głos panelistom w takiej kolejności problemów jak były przekazane.

Anna Matuszczak: Skoro naszym wspólnym mianownikiem mają być nierówności, to tym co pierwsze przyszło mi do głowy w zakresie ekonomii rolnej, to właśnie problem kwestii agrarnej. Kwestii, która od wielu wieków istnieje, ewoluuje, przejawia się, można powiedzieć, że dosyć podobnie, mimo że różnie w krajach o różnym poziomie rozwoju, a którą można ująć przynajmniej na dwa sposoby. Pierwsze ujęcie, które spotykamy, to ujęcie wieloaspektowe, złożone, holistyczne, gdzie rozpatrujemy o tym, jaka jest rola sektora rolnego w gospodarce narodowej. Dyskutujemy o problemach tegoż sektora oraz ich konsekwencjach dla całej gospodarki. I tu właściwie można wskazać na pewne płaszczyzny sprzeczności, a tym samym w pewnym sensie – nierówności. Chociażby kwestię nieefektywności mikroekonomicznej *versus* racjonalności makroekonomicznej; sprawiedliwości społecznej a efektywności ekonomicznej; czy innej płaszczyzny związanej chociażby z zachowaniem środowiska, a z drugiej strony zwiększaniem otrzymywanych dochodów. Węższe podejście, częściej spotykane, to podejście, które ocenia, czy analizuje poszczególne przejawy tej kwestii, a które to najprościej pogrupować, wydaje się, na trzy grupy. Pierwsza z nich to przejawy ekonomiczne, najbliższe nam tutaj zgromadzonym. Dla płaszczyzny ekonomicznej najważniejszym elementem jest kwestia dysparytetu dochodów. To jest coś, co, można powiedzieć, najwięcej waży w tej grupie przejawów, a ma różne przyczyny. Oczywiście rodzi całą masę konsekwencji, w tym największą – deprawację ekonomiczną, a także społeczną, o której wspomnę. Skąd ten dysparytet dochodów się bierze, po części powiedział Pan profesor Czyżewski. Oczywiście czynnik ziemi jest kluczowy i to z niego wypływa ten dysparytet. Ale mamy jeszcze całą masę innych źródeł, o których warto wspomnieć, które są źródłem tej nierównowagi. Wspomnę tylko za Komisją Europejską, która podała, że przeciętne dochody rolnicze w Unii Europejskiej stanowią około 40% przeciętnych dochodów w gospodarce. To pokazuje tę nierówność dochodową, która także sprowadza się do kwestii i pytania o dobrobyt społeczny także tej warstwy społecznej – producentów żywności, rolników. Ważnym źródłem dysparytetu dochodów rolniczych jest kierat technologiczny, z którym mamy do czynienia w gospodarstwach rolnych.

Następuje zwiększenie wydajności zaangażowanych czynników produkcji, koncentracja ziemi i wydajność pracy, a mimo to, jak się okazuje, finalnie dochody są niższe. Rośnie podaż, spadają ceny, a to potem w konsekwencji rodzi niższą dochodowość. Problem drugim jest pewna zawodność rynków, w kontekście oczywiście stymulacji struktur monopolistycznych, oligopolistycznych, w relacjach dostawca-odbiorca, z dysparytetem ponownie na niekorzyść dostawców, producentów rolnych, co oczywiście przejawia się w tym, że generowana przez nich nadwyżka ekonomiczna jest ograniczona, bądź też przepływa w ramach pewnych stosunków, finansowych przepływów, w ramach sektora, czyli wewnątrzsektorowo czy też międzysektorowo. Kolejny wątek to oczywiście sprzeczność, o której powiedziałam, czyli wymóg wzrostu produkcji. Mamy coraz większe potrzeby na świecie, mamy coraz większy popyt, a z drugiej strony kwestie środowiskowe – ewidentna sprzeczność, która także rodzi dysparytet dochodowy, ponieważ funkcja komercyjna sektora rolnego, czyli produkcja rolna nie zapewnia dochodowości. W tym miejscu ważny wydaje się wątek, który dosyć wyraźnie został poruszony wczoraj – mianowicie o rolę państwa w kwestii agrarnej i instrumentów, które mogą pewne kwestie wspomóc, jak chociażby pozakomercyjne funkcje tego sektora, w postaci dostarczania dóbr publicznych, za które możliwe byłoby wynagrodzenie rolnictwa. Oczywiście wymaga to wyjścia z pewnego ciasnego gorsetu mikroekonomicznego i spojrzenia na to w sposób realizacji funkcji makroekonomicznych. Stąd też rola państwa jako instytucji wydaje się być kluczowa. Inną płaszczyzną w ramach problemu związanego z kwestią agrarną są oczywiście kwestie społeczne, do których także można zaliczyć w pewnym sensie kwestie dobrobytu, szerzej pojętą aniżeli tylko dochodu. One w dużej mierze się rodzą z kwestii dochodowych, bo zarówno dysparytet, jak i deprywacja społeczna przejawiają się na różne sposoby – chociażby kwestia żywotności obszarów wiejskich, już wychodząc szerzej, poza rolnictwo. Wiemy, że jest to ważny problem, który przejawia się utrudnieniami w dostępie do całej infrastruktury usług społecznych, edukacji, zdrowia, kultury i innych. Inne zjawisko to oczywiście dezagraryzacja, która następuje w ramach zatrudnienia mieszkańców wsi. Innym istotnym wątkiem jest konieczność istnienia małych gospodarstw rolnych, nieekonomicznych, niewydajnych mikroekonomicznie, ale jak się okazuje, w dużej mierze, w niebagatelnej części świata zapewniających czy ograniczających znacząco głód, czy biedę. Chociażby w Azji Środkowej, Wschodniej, Afryce Subsaharyjskiej, gospodarstwa te wnoszą do PKB około jednej trzeciej jego wartości, nawet w niektórych miejscach ponad 40%. Oczywiście istnieją dziś pewne instrumenty, o których nie będę mówić,

a które to próbują łagodzić problemy społeczne na obszarach wiejskich. W niektórych obszarach świetnie daje sobie radę mechanizm rynkowy. Spójrzmy chociażby na problem migracji, który w kontekście wsi i miasta w Polsce jest *in plus*, jeżeli chodzi o wieś. My wiemy, że nie chodzi o wieś, która jest położona daleko w województwie podkarpackim, tylko o wieś, która jest zlokalizowana w otoczeniu dużego miasta. Myślmy tutaj oczywiście o pewnej gentryfikacji, która następuje i jest objawem zamożności, postępu społecznego, kiedy wyprowadzamy się na wieś po to, żeby czerpać dobra środowiskowe, zwłaszcza publiczne. I można by tu podać wiele przykładów, kiedy rynek pokazuje, że następują pewne pozytywne procesy. Trzecią płaszczyzną są problemy związane ze środowiskiem, gdzie mamy mnóstwo zachodzących negatywnych procesów, z którymi rynek sobie nie radzi, a gdzie konieczna wydaje się interwencja zewnętrzna, zwłaszcza instytucji – to chociażby kwestia zmiany klimatu, rozszerzenia się obszarów stepowienia, pustynnienia, problemy z kwestią dostępu do wody, erozja i zanieczyszczenie gleby, zanik bioróżnorodności. Można by było rozwinąć jeszcze wiele wątków, ale na tym zakończę i bardzo zachęcam Państwa do dyskusji, bo myślę, że problem kwestii agrarnej jak najbardziej wpisuje się w kwestie nierówności, głównie w aspekcie dysparytetu dochodów z punktu widzenia ekonomicznego, ale pociąga za sobą także inne deprivacje.

Piotr Kulyk: Pozostajemy dalej w tematyce rolnictwa, polityki rolnej oraz stymulatorów wzrostu produkcji rolnej. Moja szanowna przedmówczyni już zarysowała kontekst zewnętrzny powstających nierówności w sferze społeczno-ekonomicznej w rolnictwie oraz problemów jakie dotyczą ten sektor. Spójrzmy zatem na wyzwania pojawiające się współcześnie w aspekcie stymulowania produkcji rolnej i utrzymania żywotności obszarów wiejskich. Wiemy już, że wspomniane dysproporcje i nierównowagi, choć występują powszechnie w systemie globalnym, to są jednak odmienne w poszczególnych regionach. Zatem jedynie polityka uniwersalna co do zasad, ale uwzględniająca specyfikę obszarową pozwala łagodzić problemy rozwoju produkcji rolnej. Przy takim założeniu najczęściej zwracamy się w stronę koncepcji zrównoważonego rozwoju akcentującej potrzebę rozważania całego spektrum problemów w trójsektorowym podziale, czyli przy równoczesnym uwzględnieniu kwestii ekonomicznych, społecznych i środowiskowych związanych z produkcją rolną. Tak zarysowana perspektywa pozwala nam stworzyć właściwą z punktu widzenia osiągnięcia długofalowych i trwałych efektów w produkcji rolnej oraz dyskursu nad szerszym problemem czyli w ogóle rolą rolnictwa w produkcji rolnej we współczesnych

systemach społeczno-gospodarczych płaszczyznę dla konstruowania założeń polityki rolnej. Gdy próbujemy sobie odpowiedzieć na pytania jaka zatem ta polityka powinna być, to od razu pojawia się przywołana już przeze mnie, kwestia zróżnicowania regionalnego w zakresie zasobów i oczekiwań społecznych, która stanowi punkt wyjścia do dalszych rozważań. Inne są bowiem problemy, wyzwania oraz oczekiwania społeczne poszczególnych społeczności, ale też możliwości ekonomiczne i środowiskowe. Cała trudność w rozwiązywaniu problemów natury globalnej przy uwzględnieniu podejścia regionalnego polega na tym, iż z jednej strony mamy pojawiającą się barierę podażową, będącą efektem ograniczenia zasobów jakie są dostępne dla wytworzenia produkcji rolnej. Wynikają one nie tylko z konkurencji między poszczególnymi zastosowaniami, w tym często o wyższej rentowności w działalności pozarolniczej, ale coraz częściej z degradacji tych zasobów będącej efektem przyjętego sposobu ich użytkowania. Dotyczy to w szczególności czynnika ziemi, tak istotnego w produkcji rolnej. Wysoka intensywność produkcji, zachodzące zmiany klimatyczne czy wysoka emisja zanieczyszczeń z działalności produkcyjno-bytowej sprawiają, iż zmniejsza się dostępność zasobu ziemi lub spada jego produktywność zastosowania w rolnictwie. Z drugiej zaś strony mamy do czynienia z silną konkurencją z innych obszarów społeczno-gospodarczych o zasoby środowiskowe, w tym także zasoby ziemi. Procesy industrializacji, urbanizacji powodują, że część zasobów środowiskowych, nawet o wysokiej jakości i bardzo korzystnych walorach dla produkcji rolnej przechodzi do innych zastosowań, zmniejszając zdolności produkcyjne tego sektora. O tym decyduje już efektywność mikroekonomiczna, a tę często mówiąc kolokwialnie jednak rolnictwo przegrywa. Dodatkowo mamy oczywiście kwestie związane ze zmianami klimatycznymi, które wprowadzają wzrost i tak znacznego, bo trudnego do ograniczenia, ryzyka tej działalności i konieczność zmiany technik produkcji. Cały czas zwiększa się też presja na ciągły wzrost produkcji żywności, związana z postępującym przyrostem populacji światowej. Nierównomierność zmian demograficznych, ale i tempa oraz poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego sprawiają, iż równocześnie mamy sytuację niedożywienia ludności występującą w wielu regionach świata oraz zjawisko znacznego marnotrawstwa żywności w całym cyklu produkcji, wytwarzania i ich dostarczania do konsumenta. Przy czym problem ten dotyczy zarówno krajów rozwiniętych jak i rozwijających się. Do tego dochodzą zmiany zachodzące w samym modelu konsumpcji produktów żywnościowych. Szczególnie w państwach wysoko rozwiniętych następuje ukierunkowanie w stronę dóbr

wyższego rzędu, większych oczekiwań jakościowych, ale też zwiększenia bezpośrednich relacji między producentem, dostawcą tej żywności a społeczeństwem. Rośnie znaczenie zaufania do tego jaka ta żywność jest, jaka jest jej jakość, jakie są warunki, w których ona jest wytwarzana. Odpowiedzią są różne próby związane z kontrolą wytwarzania i dystrybucji żywności oraz certyfikacji tych procesów. Patrząc całościowo na wskazane po krótkce dylematy i zróżnicowane zjawiska dotyczące produkcji rolnej można zauważyć, iż w systemie tym kształtuje się coraz więcej sprzeczności i antagonizmów, co rodzi potrzebę poszukiwania nowych rozwiązań i wykreowania nowego modelu rolnictwa. Z przedstawionego krótkiego opisu uwarunkowań współczesnego rolnictwa można zauważyć, że dalszy wzrost produkcji rolnej nie może być stymulowany prostym zwiększeniem arealu, bo ten będzie raczej ulegał ograniczeniu. Zatem pozostaje nam ukierunkować się na ograniczony wzrost intensywności produkcji i znalezienie takich stymulatorów, które zapewnią jego wielkość i wykorzystanie na poziomie niezbędnym dla zabezpieczenia potrzeb społecznych jakie w ujęciu globalnym są kreowane. Na problem stymulowania rozwoju rolnictwa patrzemy coraz częściej z punktu widzenia efektywności, czyli wzrostu efektywności ekonomicznej, ale przy ograniczeniu wykorzystania zasobów, szczególnie środowiskowych jakie w tym obszarze będą zużywane. I to podejście wydaje się bardzo ważne, bo pozwala spojrzeć na cykl produkcji i dystrybucji jako pewną całość wraz z działalnością towarzyszącą niezbędną dla utrzymania procesów produkcyjnych. Jest to spojrzenie na proces produkcji składający się z pojedynczych, ale wielostronnie powiązanych subsystemów i przy takim ujęciu możemy rzeczywiście oceniać poszczególne sfery, ale z punktu widzenia całości ich oddziaływania na środowisko i społeczność oraz możliwości długofalowego stymulowania wzrostu produkcji. Analizując dostępne możliwości, modele produkcji, duże szanse cały czas upatrujemy w kwestii innowacyjności w rolnictwie, ale także zmian w zakresie kapitału ludzkiego. Na styku tych dwóch czynników produkcji istnieje przestrzeń do stymulowania wzrostu produkcji rolnej teraz i w przyszłości. Oczywiście to wszystko będzie się działo jeśli zapewnimy właściwe ramy instytucjonalne, które pozwolą spełnić wielopłaszczyznowe oczekiwania społeczne. W tym zakresie musimy pamiętać bowiem, iż rolnictwo w systemie społeczno-ekonomicznym pełni liczne funkcje: dostarcza dobra publiczne, zaspokaja potrzeby żywnościowe, utrzymuje spójności i żywotności obszarów wiejskich, zarządza zasobami ziemi i inne. Dobra i usługi te można dostarczać przez rynek, ale wtedy wszystkie dodatkowe koszty niezbędne przy tworzeniu tak szerokiej palety

produktów muszą być uwzględnione w ostatecznej cenie. Tak na ogół się jednak nie dzieje. Chodzi tu przede wszystkim o dobra publiczne, które nie są wprost wyceniane. Wymaga to właśnie stworzenia systemu regulacyjnego umożliwiającego dokonanie pełnej wyceny efektów działalności rolnej. Jednym z najbardziej charakterystycznych rynków związanych z produkcją rolną jest rynek ziemi rolnej, który podlega na ogół licznym regulacjom. W naszym kraju ten stopień regulowania i zmienność tego zakresu jest niezwykle wysoki. Zawsze pojawia się próba oceny, poszukania pewnych uniwersaliów, pewnego modelu jak ten rynek ziemi powinien się kształtować i jakie czynniki decydują o równowadze na tym rynku. Często zaczynamy od znanych nam teorii lokalizacji próbujących dokonać jakiejś hierarchizacji znaczenia umiejscowienia przestrzennego tego czynnika. Na obecnym etapie wydaje się to trochę karkołomne podejście. Skala uwarunkowań, rent jakie występują w zakresie wyceny czynnika ziemi, rent związanych z rolnictwem, w tym m.in. rent środowiskowych, instytucjonalnych, powoduje że ceny ziemi rolnej są kształtowane przez bardzo szeroką grupą czynników. Trudno zatem wskazać na jednoznaczną hierarchizację determinantów czynnika przestrzeni w wycenie ziemi rolnej. Należy raczej poszukiwać pewnych obszarów koncentracji i uwarunkowań tworzenia tych centrów produkcji rolnej, gdzie ta ziemia będzie dostępna, będzie kształtowała korzystną perspektywę dla produkcji rolnej i będzie sprzyjać produkcji wysokiej jakości. Zatem tradycyjne podejścia do przestrzennej lokalizacji tejże produkcji nie wydają się być zasadne przy ocenie współczesnych uwarunkowań jej alokacji w systemie globalnym.

Ryszard Kata: Uniwersytet Rzeszowski. Ja chciałbym zwrócić uwagę na trzy kwestie, tj. trzy problemy dochodowe, występujące w rolnictwie, a mianowicie na lukę dochodową, ale również na niestabilność dochodów rolniczych i pogłębiające się nierówności wewnątrzsektorowe dochodów rolniczych. Żadnego z tych problemów mechanizm rynkowy samoistnie nie rozwiąże, wręcz przeciwnie, można powiedzieć, że je pogłębia i stąd jest potrzeba pewnej ingerencji państwa. Wracając do luki dochodowej. Było tu powiedziane, że jest to problem uniwersalny, problem mający wręcz charakter pewnego prawa ekonomicznego. Do tych przyczyn, o których moi przedmówcy powiedzieli, przede wszystkim można zaliczyć niemobilność czynnika ziemi. Ja dodam jeszcze jedną kluczową przyczynę determinującą dochodowość rolnictwa. Dochodowość działalności rolniczej zawsze będzie niższa, niż dochodowość innych aktywności, innej działalności gospodarczej ze względu na niższą

produktywność czynników wytwórczych. Wynika to między innymi z długości cyklu produkcyjnego. W każdym przedsiębiorstwie, w tym także w gospodarstwie rolnym, mamy coś takiego jak cykl konwersji gotówki, czyli kiedy gotówka przechodzi przez wszystkie fazy produkcji i z powrotem zamienia się w gotówkę. W działalności produkcyjnej pozarolniczej ten cykl trwa około sześćdziesięciu dni, w działalności handlowej trzydzieści, natomiast w rolnictwie, w tradycyjnych działach produkcji rolnej, trwa około roku. Zatem przedsiębiorca pozarolniczy obróci kapitałem obrotowym sześć razy w ciągu roku, natomiast rolnik tylko raz. Z tego faktu wynika, że dochody uzyskane z podstawowej produkcji rolnej, nigdy nie dorównają dochodom uzyskanym w innych działach wytwórczości lub usługach. Jakie są zatem rozwiązania dla rolnika? Porzucić ziemię i rozpocząć działalność w innych sferach gospodarki, w innych sferach aktywności ekonomicznej, albo pójść pracować najemnie. Oczywiście takie rozwiązanie byłoby niedobre dla społeczeństwa, dla konsumentów. Alternatywnym rozwiązaniem jest próba zwiększania swoich dochodów poprzez intensyfikację, wzrost skali produkcji oraz skracanie cyklu produkcyjnego, jak to tylko jest możliwe, czyli wchodzenie w model rolnictwa industrialnego. Rolnictwa, które ma bardzo duży ślad ekologiczny i to też oczywiście jest niekorzystne. Dlatego można powiedzieć, że godzimy się na to jako podatnicy, konsumenci, aby przesunąć część dochodów poprzez mechanizm redystrybucji budżetowej w stronę rolników po to, aby ich zatrzymać na wsi, po to aby prowadzili tę działalność, produkowali żywność i oczywiście prowadzili produkcję rolną według pewnych zasad, dobrych praktyk rolniczych, praktyk związanych ze środowiskiem przyrodniczym. I to jest główne uzasadnienie dla tego, aby wspierać dochodowo rolników. Czy to wsparcie jest skuteczne? Prowadziliśmy w tym zakresie badania. Jeżeli weźmiemy pod uwagę polskich rolników w okresie przedakcesyjnym, to ich dysparytet dochodowy względem innych grup społeczno-zawodowych wynosił około 21–22%. Mówię tutaj o średniej trzyletniej dla dochodów rozporządzalnych na 1 osobę w gospodarstwie domowym. Tuż przed akcesją dochody rolnicze spadały realnie 1% średniorocznie, natomiast dochody innych grup społeczno-zawodowych rosły, czyli pogłębiała się luka dochodowa. Natomiast w momencie gdy rolnictwo zostało objęte instrumentami Wspólnej Polityki Rolnej, gdy średnio wydatki budżetowe na rolnictwo wzrosły o 31 miliardów złotych rocznie, dochody rolników zaczęły realnie rosnąć. W pierwszych latach po akcesji do Unii Europejskiej (2004–2009) notowały średnioroczne tempo wzrostu wynoszące aż 10,4%, natomiast od roku 2009 około 4,8% i rosły szybciej niż dochody innych

grup społeczno-zawodowych. Czyli luka dochodowa zaczęła się zmniejszać. Biorąc pod uwagę ostatnie trzy lata, które badaliśmy, tj. 2015–2017, wynosiła ona 16% w stosunku do dochodów gospodarstw pracowniczych. Czyli wciąż luka ta jest duża. Nastąpiło jej zmniejszenie o kilka punktów procentowych. Ono oczywiście jest zasługą nie tylko transferów budżetowych, ale przede wszystkim wzrostu produktywności rolnictwa. Czasami pojawiają się zarzuty, że transfery budżetowe powodują pewne uzależnienie gospodarstw rolniczych od dochodów publicznych, powodują właśnie, że te, można powiedzieć, merkantylny, efektywnościowe mechanizmy motywacyjne zostają gdzieś odsunięte na bok. Z naszych badań wynika, że tak nie jest, że przede wszystkim głównym czynnikiem, który decyduje o dochodowości gospodarstw domowych rolników, podkreślam – gospodarstw domowych, czyli chodzi o dochody rozporządzalne, jest wolumen produkcji rolnej odniesiony na jednostkę zasobu, czyli produktywność czynników wytwórczych. Na drugim miejscu są dochody pozarolnicze, natomiast dopiero na trzecim transfery budżetowe. Zatem wsparcie budżetowe nie przekreśla mechanizmów merkantylnych. Jest konieczne, aby zatrzymać rolników na wsi, abyśmy mogli realizować też te cele, o których tutaj była mowa, związane z dobrami publicznymi, korzystnymi efektami zewnętrznymi, które rolnictwo generuje.

Sebastian Stępień: Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu. Ponieważ nasza sesja nosi nazwę: Strefa realna gospodarki, dlatego chciałbym powiedzieć kilka słów na temat praktycznych aspektów w sprawie polityki rolnej, która paradoksalnie doskonale wpisuje się w tytuł naszego panelu, bo WPR jak żadna inna polityka realizuje cele demograficzne, cele rozwiązywania problemów nierówności i dobrobytu społecznego na obszarach wiejskich. Dlatego muszę powiedzieć, że nasz panel wcale nie jest taki zróżnicowany, tylko właśnie spójny, a biorąc pod uwagę, że ponad 50% ludności mieszka na obszarach wiejskich, to ta polityka, polityka rolna jest doskonałą egzemplifikacją realizacji tych celów. No i teraz można sobie spojrzeć na sześćdziesiąt lat funkcjonowania tej polityki i na jej cele pierwotne i na to, co się udało zrealizować do tej pory. Jeśli weźmiemy pod uwagę pięć celów, które były ustalone w trakcie powoływania tego instrumentu, jakim jest Wspólna Polityka Rolna, to była to produktywność, to było zwiększenie dochodów rolniczych, stabilizacja rynku, samowystarczalność żywnościowa w kontekście zniszczeń po II wojnie światowej, no i w końcu zapewnienie podaży żywności po względnie niskich cenach dla konsumentów. I z perspektywy sześćdziesięciu lat można powiedzieć, że część z tych celów udało się osiągnąć,

ale część nadal pozostaje problemem. I o ile produktywność została znacznie podniesiona, o ile samowystarczalność żywnościowa w Unii Europejskiej jest na poziomie ponad 100%, tak że produkujemy więcej niż jesteśmy w stanie spożyć, to już kwestie dochodowe, o czym tu była wcześniej też mowa, kwestie stabilizacji rynku czy cen nie są do końca rozwiązane. I oczywiście przy kolejnych reformach wspólnej polityki rolnej Komisja Europejska zdała sobie sprawę z zakresu tych problemów i ta polityka rolna się zmieniała. Ona przeszła od polityki wsparcia za pomocą cen i interwencji bezpośredniej do polityki, która jest bardziej dochodotwórcza, która wspiera szeroko pojęty rozwój obszarów wiejskich przy uwzględnieniu kwestii środowiskowych, natomiast część z tych problemów nadal pozostaje nierozwiązana. I tutaj chciałbym podkreślić cztery takie aspekty, które nadal pozostają w sferze naszych założeń co do przyszłości WPR-u. Jest to po pierwsze nierówny podział dochodów. Wspólna Polityka Rolna, mimo że dysparytet dochodowy między ludnością pozarolniczą a rolniczą zmniejszył się dzięki wsparciu, głównie poprzez dopłaty bezpośrednie, nadal nie rozwiązała problemu nierówności dochodowych między samymi rolnikami. I to wynika z faktu, że większość tych dopłat przejmują jednak gospodarstwa duże. Tu się często podaje relację 80/20, czyli 80% dopłat trafia do 20% największych gospodarstw. Oczywiście następuje powolny proces odwracania tej tendencji, czyli cięte są dopłaty od góry, podnoszone są te najniższe stawki, natomiast ten proces jest dosyć powolny. Oczywiście to zróżnicowanie nadal wynika z historycznych uwarunkowań kształtowania dopłat bezpośrednich, które były oparte na płonach referencyjnych jeszcze w latach dziewięćdziesiątych czy wcześniej. No i państwa, które są beneficjentami tych dopłat bezpośrednich podkreślają nadal różne koszty utrzymania, koszty produkcji. W związku z tym nie jest prawdą to, co niektórzy starają się nam wmówić, że dopłaty bezpośrednie zostaną ujednoczone. Przynajmniej w kolejnej perspektywie finansowej nie jest to oczywiście możliwe, dopłaty nadal pozostaną na różnym poziomie. Dysproporcje oczywiście znów w jakimś stopniu zostaną zmniejszone w zakresie tych najwyższych i najniższych dopłat, będą nowe instrumenty takie jak chociażby degresywność dopłat, czyli największe gospodarstwa będą miały powyżej pewnego poziomu te dopłaty obcinane, no niemniej zostanie ten poziom zróżnicowania utrzymany. I to jest bolączka Wspólnej Polityki Rolnej, że trudno dokonać tego równego podziału dopłat bezpośrednich, szczególnie jeśli chodzi o kwestie środowiskowe, bo część płatności dzisiaj trafia do rolnika jako swego rodzaju premia za działania prośrodowiskowe, no i tutaj ciężko wytłumaczyć zróżnicowanie dopłat kosztami utrzymania czy też kosztami produkcji, ponieważ

są to płatności za te same działania. Tak więc powstaje pytanie, dlaczego na przykład polski rolnik ma otrzymywać mniejsze dopłaty niż rolnik niemiecki za działania na rzecz środowiska naturalnego, za te same działania, niepowiązane z kosztami produkcji. Kolejny taki problem to jest nieefektywność tego systemu wsparcia prośrodowiskowego, zwłaszcza, jeśli chodzi o tak zwany element zazielenienia, który się znajduje w dopłatach bezpośrednich. I Trybunał Obrachunkowy UE i opracowania literatury przedmiotu oraz sami obywatele Unii Europejskiej podkreślają, że obecnie funkcjonujące instrumenty środowiskowe, szczególnie w zakresie tych dopłat bezpośrednich, są nieefektywne. Przykładowo wspomniana przed chwilą kwestia zazielenienia, czyli płatności związanych z działaniami na rzecz środowiska naturalnego, obejmuje około 5% gospodarstw rolnych, ponieważ zapewniono pewne mechanizmy wyłączenia gospodarstw najmniejszych, co oznacza, że w Polsce praktycznie 90% gospodarstw tych wymogów nie musi spełniać. Kolejna kwestia dotyczy starzenia się ludności wiejskiej i tutaj faktycznie problem nadal pozostaje kluczowy. Rolnicy europejscy są przeciętnie osobami wiekowymi. Akurat Polska w tym zakresie wyróżnia się w zakresie relatywnie młodego stażu rolnika. Oczywiście Unia Europejska podejmuje działania na rzecz rozwiązania problemu, kierując wsparcie do rolników młodszych. Są pewne mechanizmy, które wspierają bezpośrednio młodych rolników, natomiast nie jest to póki co system wystarczająco efektywny. No i ostatnia kwestia to dysparytet dochodów, o którym była już tutaj mowa, relacja dochodów rolniczych do pozarolniczych nadal pozostaje na poziomie około 60 czy 70% średnio w Unii Europejskiej. Dlatego w tym obszarze pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Jeśli teraz spojrzeć na tytuł przygotowanego przeze mnie referatu, który stawia przed WPR pytania: gdzie jesteśmy i dokąd dążymy, to można powiedzieć o kilku problemach. Po pierwsze, z pewnością nie będzie zgody na renacjonalizację polityki rolnej. Szczególnie Wielka Brytania była zwolennikiem tej opcji. Dzisiaj Wielka Brytania stoi na progu wyjścia z Unii, tak że w jakimś sensie problem został rozwiązany. Natomiast beneficjenci WPR, tacy jak Francja czy Niemcy są zwolennikami pozostawienia wsparcia polityki rolnej z budżetu unijnego i tak z pewnością pozostanie. Po drugie, w zakresie dopłat bezpośrednich idzie o równiejszy ich podział i oddzielenie dopłat do produkcji rolnej od dopłat środowiskowych. W tym drugim przypadku rolnik powinien być wynagradzany w sposób odmienny niż dzisiaj, a więc za działania, które wykraczają poza przyjęte standardy. Dzisiaj te płatności funkcjonują na zasadzie: nie wypełnisz standardów, nie otrzymasz wsparcia, a docelowo powinien być to system zachęty,

czyli: robisz pewne działania ponad to, co przyjęliśmy, dostajesz dodatkową premię. No i w końcu ostatnie dwie kwestie, pierwsza związana z zarządzaniem ryzykiem w produkcji rolnej, czyli stabilizacją rynków, druga z poprawą pozycji rolnika w łańcuchu dostaw żywności, czyli problem wyższych dochodów. Idzie o to, aby stworzyć instrumenty pozwalające rolnikowi w większym stopniu uczestniczyć w podziale wartości dodanej, która w tym łańcuchu dostaw się tworzy, jednocześnie ograniczając wpływ wysokich wahań cen surowców rolnych.

Katarzyna Sobiech-Grabka: Szanowni Państwo, dostałam od Pana profesora zadanie pewnej zmiany optyki i podzielenia się z państwem refleksją na temat tego, na ile partnerstwo publiczno-prywatne może być narzędziem wspierania agrobiznesu w Polsce i czy można z jego pomocą realizować zielone projekty. Zadanie jest o tyle trudne, że mam czasami wrażenie, że z partnerstwem publiczno-prywatnym jest jak z UFO, to znaczy wszyscy o nim mówią, a nikt go nie widział. Żeby odpowiedzieć na pytanie, czy możemy używać partnerstwa publiczno-prywatnego w agrobiznesie, trzeba się najpierw zastanowić nad tym, jaka idea stoi za tym instrumentem. PPP jest inicjowane przez władzę publiczną w celu świadczenia usług o charakterze publicznym we współpracy z partnerem prywatnym, czyli z przedsiębiorstwem, z którego wiedzy, doświadczenia i kapitału sektor publiczny chciałby skorzystać dla realizacji tego projektu. Umowy mają charakter wieloletni, a strona prywatna musi odpowiadać za utrzymanie wytworzonego składnika infrastruktury, za pomocą którego jest świadczona owa usługa publiczna. Spójrzmy teraz w bazę projektów PPP w Polsce, ile z nich jest realizowanych na obszarach wiejskich. Od roku 2009 do 2019 zarejestrowano w tej bazie dwadzieścia dziewięć projektów z obszarów wiejskich, głównie dotyczących infrastruktury wodno-kanalizacyjnej, fotowoltaiki, termomodernizacji czy też dróg gminnych. Jest nawet jeden projekt budowy hali sportowej przy szkole w jednej z podlubelskich wsi. Jak to wygląda na tle całego rynku projektów PPP w Polsce? W skali Polski na koniec listopada 2019 roku w bazie mamy 138 projektów. Czy to dużo, czy mało? Przewrotnie można powiedzieć, że odpowiedź ekonomisty będzie brzmieć: „to zależy”. Nawet w krajach najbardziej zaawansowanych, jeśli chodzi o wykorzystanie partnerstwa, czyli w Wielkiej Brytanii, średnio w ciągu roku tylko 15–20% wszystkich nakładów inwestycyjnych na inwestycje o charakterze publicznym realizuje się w formule PPP. Nie jest to zatem metoda, którą można stosować do każdego projektu, nie zawsze ma to sens. Wobec tego pojawia się kolejne pytanie, jakie są

ograniczenia w stosowaniu PPP, dotyczące zwłaszcza obszarów wiejskich. Skoro umowa ma charakter długoterminowy, to siłą rzeczy w ciągu tego okresu, kiedy ona obowiązuje, zmieni się władarz gminy i zmieni się też zespół tych liniowych pracowników gminy, którzy powinni współpracować z sektorem prywatnym. W związku z tym jest istotne, żeby w gminie funkcjonował zespół projektowy, który wytworzy pewną pamięć instytucjonalną, tak że łatwo będzie przekazywać zadania do kolejnych pracowników. I z tym jest duży problem, to wiem z obserwacji rynku: po kilku latach projekty PPP stają się takim gorącym kartoflem, którego w urzędzie nikt nie chce, nikt się nie chce nim zajmować, nikt nic o nim nie wie. Szczególnie w obszarach wiejskich może to być spore ograniczenie o charakterze instytucjonalnym. Z drugiej strony, jeśli spojrzymy na to, że z realizacją tego typu projektów są związane duże koszty transakcyjne, to okazuje się, że jeżeli nakłady inwestycyjne są nie za duże, a w sytuacji obszarów wiejskich one nie będą bardzo duże, bo są mniejsze potrzeby publiczne, to wtedy być może te projekty nie będą optymalne do zrealizowania w PPP. Idąc dalej, zwłaszcza jeśli chodzi o infrastrukturę sieciową, na przykład wodno-kanalizacyjną, to wiadomo, że jeżeli mamy słabo zaludnione obszary wiejskie, trudno mówić o tym, żeby projekt był efektywny dla partnera prywatnego, który w ten czy inny sposób: albo z własnych środków, a częściej z pożyczonych, będzie ten projekt finansował. Liczba czy to przedsiębiorstw, czy też gospodarstw rolnych, które mogłyby być podłączone do sieci wodno-kanalizacyjnej na obszarach słabo zaludnionych jest o wiele mniejsza niż w miastach. Dla przykładu: kiedyś robiłam taką analizę wstępną dla PPP w Wielkopolsce, w jednej z dosyć dużych jednostek wiejskich i okazało się, że projekt będzie opłacalny pod dwoma warunkami: że umowa będzie trwała dziewięćdziesiąt lat i że ceny za odprowadzanie ścieków i wodę będą trzy-cztery razy wyższe niż obecnie. To pokazuje, jakie są trudności z tego typu projektami i dlaczego mamy ich tak mało na terenach wiejskich. Reasumując, jeśli chodzi o agrobiznes i możliwości wykorzystania partnerstwa w tym obszarze, to wydaje się, że jednak partnerstwo będzie ciągle pełnić funkcję usługową, czyli będzie zapewniać infrastrukturę techniczną i społeczną, która jest potrzebna dla przedsiębiorstw, również agrobiznesu, do funkcjonowania. Drugi wątek, czyli „zielone projekty” i możliwość realizowania ich w formule PPP. Tutaj widzę potencjał dla projektów z zakresu: zagospodarowania odpadów i wytwarzania energii. Nie mamy dotąd w Polsce projektów PPP dotyczących innowacyjnego zagospodarowania odpadów, ale są takie doświadczenia na świecie, na przykład recyklinguje się stare monitory ekranowe i wykonuje się z nich płytki podłogowe. Drugi obszar to są projekty służące generowaniu energii

przy wykorzystaniu odpadów (tzw. *waste-to-energy projects*) czy też wytwarzanie energii geotermalnej – one także są możliwe do realizacji w formule PPP. Natomiast nie będą w ten sposób realizowane, ani na wsi, ani w miastach, projekty bardzo innowacyjne, ponieważ one są niepewne i generują zbyt duże ryzyko dla instytucji finansującej, którą zwykle jest bank. Banki są konserwatywne i nie będą dostarczały kapitału dla projektów, dla których technologia jest niesprawdzona, nie wiadomo czy będzie dobrze działała w okresie obowiązywania umowy. Byłoby to też ryzykowne dla strony publicznej, ponieważ ona odpowiada za to, żeby usługi publiczne były zapewnione dla obywateli i świadczone w sposób niezakłócony, a jeżeli mamy nowatorską technologię, to tej pewności po prostu nie ma. I na koniec, żeby przerzucić taki pomost do drugiej części panelu, pozwolę sobie zasygnalizować jeszcze jeden wątek. Pan profesor Brzeziński pytał o fundamentalne problemy dotyczące dobrobytu społecznego. Chciałabym zwrócić uwagę na kwestię odpowiedzialności międzypokoleniowej w inwestycjach infrastrukturalnych. To jest coś, o czym właściwie prawie nikt nie pisze i nie mówi, a kwestia jest niezwykle istotna, ponieważ odpowiadamy za ziemię, którą pożyczylimy od przyszłych pokoleń, a która podlega przekształceniom, niekiedy nieodwracalnym, w związku z realizacją inwestycji publicznych. Dziękuję.

Anna Krajewska: Zacznę od trzech, moim zdaniem, fundamentalnych kwestii dotyczących dobrobytu społecznego. Pierwszym problemem jest funkcjonowanie rynku pracy. Drugim, pogłębiające się nierówności. I trzecim, potrzeba dokonania radykalnych zmian w systemie opodatkowania pracy, który jest niesprawiedliwy, regresywny, więcej szkodzi niż pomaga.

Jeżeli chodzi o rynek pracy warto podkreślić, że już w początkowym okresie transformacji ujawnił się brak konsekwencji w respektowaniu reguł mechanizmu rynkowego i duża rola decyzji politycznych. Najlepszym przykładem jest likwidacja PGR-ów, właściwie jedną szybką decyzją. W tym gronie nie muszę państwa przekonywać, że nie wynikało to z racji ekonomicznych. Nawet jeżeli były dotacje, to w porównaniu z dotacjami przekazywanymi do innych działów gospodarki, były to relatywnie niewielkie kwoty. Więc ta decyzja była czysto doktrynalna. Można powiedzieć, polityczna. Chociaż bardziej doktrynalna. A drugi kraniec niekonsekwencji dotyczy górnictwa, bez przerwy preferowanego mimo olbrzymich strat dla budżetu i jeszcze większych strat dla ekologii. Kolejny mankament rynku pracy to szara strefa – bardzo rozległa, zwłaszcza w początkowym okresie transformacji. Uczestniczyłam wówczas w różnych

badaniach, byłam w wielu przedsiębiorstwach, obserwowałam wiele prywatyzacji. Odnoszę wrażenie, że szara strefa była wręcz tolerowana. Na tej zasadzie budujemy przecież kapitalizm, nie mamy własnych kapitalistów, nie mamy własnej klasy średniej, nie mamy własnych przedsiębiorców. Stosowano więc wyraźnie wzorzec amerykański wg zasady: pierwszy milion może być skradziony. No i teraz trzeci problem dotyczący rynku pracy – najbardziej długotrwały – polityka gospodarcza jednostronnie nastawiona na preferowanie przedsiębiorców. A w czym to się przejawia? Tak hasłowo wymienię: niskie koszty pracy, niskie podatki dla przedsiębiorstw, niskie świadczenia socjalne, niskie, krótko wypłacane zasiłki dla bezrobotnych, słabe związki zawodowe, elastyczny rynek pracy, rozwój „śmieciowych” umów, szybki wzrost liczby samozatrudnionych, słabe instytucje rynku pracy (np. Państwowa Inspekcja Pracy – niedofinansowana, z ograniczonymi kompetencjami).

I parę słów na temat płacy minimalnej. Właściwie od początku transformacji niskie koszty pracy były traktowane jako ważny argument, ważny atut polskiej gospodarki. Jesteśmy konkurencyjni, napływają inwestycje zagraniczne, konkurujemy w eksporcie i tak dalej. W związku z tym wzrost płacy minimalnej traktowano jako zagrożenie, mogące doprowadzić przede wszystkim do wzrostu bezrobocia, rozwoju szarej strefy, presji inflacyjnej, niebezpieczeństwa bankructwa – zwłaszcza małych i średnich przedsiębiorstw. Na poprzedni kongres i również na ten kongres przygotowaliśmy z mężem referat oparty na danych statystycznych pokazujących, że te zarzuty właściwie od początku transformacji do dnia dzisiejszego nie znajdują potwierdzenia w faktach, a niektóre wręcz stały się nieaktualne. Przez wiele lat główne badania dotyczące płacy minimalnej koncentrowały się na wpływie płacy minimalnej na bezrobocie. W tej chwili problem właściwie sam się rozwiązał. To zresztą widać. Płaca minimalna w ostatnich latach rosła, wprowadzono stawkę godzinową, a rynek jakoś sobie z tym radzi. Stopa bezrobocia jest coraz niższa. Następnym problemem, który też sam się zaczyna rozwiązywać, jest stopniowe kurczenie się szarej strefy. Z oficjalnych danych GUS wynika, że jeszcze w latach 2010–2011 ponad milion osób pracowało w szarej strefie. Według ostatnich danych problem ten dotyczy około 700 tysięcy osób. Problem płacy minimalnej pojawił się w związku z ostatnią kampanią wyborczą i ma wymiar wyraźnie polityczny. O ile można jeszcze przyjąć płacę minimalną w wysokości 2600 zł w 2020 roku, bo duże przedsiębiorstwa poradzą sobie bez problemu (tam płaca przeciętna, zwłaszcza w spółkach z kapitałem zagranicznym, ale także w dużych polskich firmach, kształtuje się powyżej czterech–pięciu tysięcy), małe przedsiębiorstwa

może będą miały problem, ale też jakoś sobie poradzą, to perspektywa czterech tysięcy złotych została w moim odczuciu „przestrzelona”. I wręcz chyba zaszkodziła też PiS-owi, bo i drobnych przedsiębiorców, których jest ponad dwa miliony, też myśl o tych czterech tysiącach złotych przeraża. W małych przedsiębiorstwach znajduje zatrudnienie ponad cztery miliony ludzi. Ci ludzie też zdają sobie sprawę, że przecież za parę lat czterech tysięcy żaden pracodawca im nie zaoferuje, więc w efekcie zaczynają się bać bezrobocia. I ponieważ to jest sprawa polityczna, stwarza więcej problemów niż pożytku, bo uruchamia dyskusję nad tym, czy w ogóle płaca minimalna jest potrzebna, czy może niepotrzebna, a powinna raczej uruchomić dyskusję na temat, jak ten instrument wykorzystać do regulowania rynku pracy. Teraz przejdę krótko do nierówności i podatków. O podatkach. Co jest gorsze? Gorsze chyba są podatki niż nierówności. Dlaczego? Przede wszystkim chciałam zwrócić uwagę, że jest wyraźne zachwianie proporcji między opodatkowaniem pracy i opodatkowaniem dochodów przedsiębiorców. Chodzi mi nie o CIT, tylko o drobnych przedsiębiorców, którzy się rozliczają różnymi metodami. Efektywna stopa opodatkowania umów o pracę jest wyższa niż stawka opodatkowania działalności gospodarczej. Z obliczeń wykonanych przez pracowników MF (dane za 2016 r.) wynika, że stopa opodatkowania umów o pracę (PIT + składki w relacji do dochodu do opodatkowania powiększonego o składki na ubezpieczenia społeczne pracownika i pracodawcy) wynosi ok. 37% i jest zbliżona w różnych przedziałach dochodów. Efektywne opodatkowanie indywidualnej działalności gospodarczej jest natomiast regresywne – maleje wraz ze wzrostem rocznego dochodu – z 53% (przy rocznych dochodach brutto 10–25 tys. zł) do 24% (przy dochodach rocznych 100–200 tys. zł). Wysokie obciążenie przedsiębiorców o niskich dochodach jest skutkiem ryczałtowych składek na ubezpieczenia społeczne, które osoby prowadzące działalność gospodarczą płacą w stałej wysokości niezależnie od osiągniętych dochodów (1.121,52 zł miesięcznie w 2016 r.

Beata Woźniak-Jęchorek: Jeżeli chodzi o pytanie, jakie są najważniejsze dwa-trzy fundamentalne problemy z zakresu dobrobytu, z obszaru rynku pracy, które przed nami stoją, nie będę oryginalna, jeżeli powiem, że pierwszym problemem jest niskie wykorzystanie zasobów pracy i przyczyny instytucjonalne tego niskiego wykorzystania zasobów pracy. Od lat zajmuję się naukowo badaniem jakości różnych instytucji rynku pracy rozumianych jako reguły gry – *rules of the game*. I właśnie te reguły gry powodują, że w Polsce wykorzystanie zasobów pracy jest wciąż zbyt niskie. Przygotowujemy w tej chwili książkę, która zostanie

wydana przez wydawnictwo Routledge, pod moją redakcją i redakcją doktora Michała Pilca, pod tytułem: „*Labour market institutions and productivity. Labour utilisation in Central and Eastern Europe*”, w której analizujemy różne wskaźniki z obszaru wykorzystania zasobów pracy w Europie Środkowo-Wschodniej. Z naszych analiz wynika, że na tle innych krajów regionu wyzwaniem dla Polski jest wciąż niskie wykorzystanie zasobów pracy (labour force participation rate wzrosła w Polsce między latami 1993–2017 jedynie o 1%, w CEE gorzej było tylko w Rumunii, gdzie odnotowano spadek o 2%, natomiast średnio w UE-15 nastąpił w tym okresie wzrost o 10%, podobnie – na Węgrzech czy Słowenii). Ale wśród innych danych obrazujących *labour utilisation* najbardziej niepokoją dane pokazujące spadek liczby godzin pracy na zatrudnionego. To jest trend ogólnoeuropejski. We wszystkich krajach Unii Europejskiej obserwujemy spadek ilości godzin pracy na zatrudnionego, który wynika z dwóch faktów: po pierwsze ze wzrostu znaczenia sektora usług, a drugą przyczyną tego spadku są zmiany technologiczne związane przede wszystkim z robotyzacją. Wczoraj braliśmy udział w panelu dotyczącym wyzwań stojących przed nami, a wynikających z czwartej rewolucji przemysłowej. Czwarta rewolucja przemysłowa się dokonuje. Możemy dyskutować, czy ona jest już zaawansowana w Polsce czy nie, ale trzeba ją brać pod uwagę. Powoduje ona, że zmienia się ilość i charakter pracy, maleje tort do podziału w postaci zatrudnienia. I teraz pojawia się pytanie: co zrobić od strony instytucjonalnej, jakie regulacje wprowadzić, żeby siła robocza, zasoby pracy mogły elastycznie dostosowywać się do tej nowej rzeczywistości. Do tej pory elastyczność była budowana przez rozwiązania w zakresie pracy tymczasowej, czy w postaci atypowych form zatrudnienia. I te formy w polskich warunkach bardzo mocno się rozwinęły (jak wiadomo mieliśmy w Polsce do czynienia z najwyższym wskaźnikiem udziału pracy tymczasowej w całkowitym zatrudnieniu wśród krajów Unii Europejskiej). Dzisiaj odwracamy trendy, chcemy obniżyć restrykcyjność zatrudnienia, tzw. prawnej ochrony zatrudnienia na czas nieokreślony, a podwyższać prawną ochronę zatrudnienia na czas określony. To są jednak rozwiązania bardzo dyskusyjne, ponieważ wskaźniki instytucjonalne jakimi dysponujemy w zakresie prawnej ochrony zatrudnienia czy regulacji rynku pracy, są obciążone różnymi błędami. Nie bez przyczyny OECD wycofało się z publikacji danych na temat prawnej ochrony zatrudnienia w 2013 roku, bo pojawiły się różne metodologiczne kontrowersje, a prowadzone przy ich wykorzystaniu badania, niejasno pokazują czy te wskaźniki mają istotny wpływ na zatrudnienie czy bezrobocie. W teorii wciąż przyjmujemy jednak, że taka zależność istnieje i Unia Europejska próbuje w tej chwili rozwiązywać problem

tego mniejszego tortu do podziału poprzez upowszechnianie pracy w niepełnym wymiarze czasu pracy. W krajach starej Unii to niepełne zatrudnienie systematycznie rośnie. W roku 2018 wynosiło już 23% całkowitego zatrudnienia, natomiast w Polsce mamy w tym zakresie niewielkie dokonania, jedynie 6,4% ogółu zatrudnionych pracuje w niepełnym wymiarze czasu pracy. Dlatego uważam, że wyzwaniem dla polskiego rynku pracy jest po pierwsze uatrakcyjnienie tej formy zatrudnienia, a po drugie – zbudowanie rozwiązań prawnych w zakresie świadczeń społecznych, które będą aktywować grupy, które w tej chwili są nieaktywne takie, jak osoby młode, kobiety, czy osoby starsze, tak, aby mogły brać udział w podziale tego dostępnego kawałka tortu w postaci zatrudnienia jaki istnieje i jednocześnie, aby wpływało to oczywiście na spadek nierówności. Dlatego uważam, że dobre, włączające w rynek pracy instytucje są niestety wciąż wyzwaniem dla polskiego rynku pracy i trzeba nad nimi pracować. Należy pracować również nad regulacjami w zakresie płacy minimalnej w kontekście zmian technologicznych, które nas czekają. Wczoraj nie miałam okazji wypowiedzieć się na panelu dotyczącym czwartej rewolucji przemysłowej, która zaciera granice między tym, co biologiczne, a cyfrowe, oparte na inteligentnej, połączonej technologii. Ale proszę państwa ta rewolucja zmienia radykalnie charakter pracy we wszystkich branżach i zawodach. W wielu zawodach już w tej chwili rozwija się tak zwana „chmura zatrudnieniowa”, gdzie mamy wolność zatrudnienia, mobilność, gdzie możemy wykonywać prace zdalnie dla pracodawcy, który jest zlokalizowany w zupełnie innej części świata. Należy więc o tym myśleć i tworzyć regulacje, które będą tego typu prace regulować. Chodzi tu o nowe formy umów społecznych, nowe formy umów o pracę, nową gospodarkę na żądanie, a tego proszę państwa w Polsce wciąż brakuje w dyskusji wśród najbardziej zainteresowanych. Wśród naukowców dyskutujemy na ten temat, zrobiliśmy jednak badanie dokumentów Rady Dialogu Społecznego i Związku Zawodowego „Solidarność” w zakresie zaawansowania dyskusji na temat Industry 4.0. Jest to projekt, który obecnie realizujemy pt. „Regulacje rynku pracy w warunkach nowej gospodarki”. Okazuje się, że ani związki zawodowe, ani związki pracodawców na razie nie myślą o tym temacie poważnie i traktują problem zmian technologicznych bardzo marginalnie, nie widząc w nim zagrożenia. A czwarta rewolucja przemysłowa postępuje i przebiega w bardzo intensywny sposób przede wszystkim na poziomach niższych (nie na poziomie narodowym), a na poziomie sieci, które firmy w tej chwili budują. Nie mamy czasu, aby ten temat rozwinąć, a jest to jeden z kluczowych problemów, które nas czekają w następnych dekadach.

Andrzej Czyżewski: Po tych ciekawych wystąpieniach mamy dyskusję.

DYSKUSJA

Roman Sobiecki: Szkoła Główna Handlowa w Warszawie. Ja chciałbym się wypowiadać, ale wiem, że nie ma czasu, więc tylko sformułuję pytania. Po pierwsze, ogólne pytanie: na czym polega współczesna kwestia agrarna? Następne pytanie dotyczy rynku pracy, regulacji rynku pracy. Jaki wpływ na obecny rynek pracy ma obecna polska polityka socjalna? I trzecie pytanie: jak sobie radzić ze spadkową tendencją udziału dochodów z pracy w tworzeniu dochodu narodowego?

Andrzej Czyżewski: Dziękuję uprzejmie.

(NIEAUT) Baha Kalinowska-Sufinowicz: Ja chciałam odpowiedzieć na pytanie, które padło wcześniej *à propos* polityki socjalnej, ponieważ akurat zajmuję się sytuacją na rynku pracy, także jeżeli chodzi o sytuację kobiet, mężczyzn. Generalnie polityka socjalna, zwłaszcza jeżeli chodzi o 500+ generalnie najbardziej wpływa na te osoby, które są najsłabiej wykształcone. I w tych sektorach, można powiedzieć, rynku pracy rzeczywiście można zauważyć zarówno wśród kobiet jak i wśród mężczyzn obniżenie współczynnika aktywności zawodowej. Natomiast wśród osób lepiej wykształconych nie ma tej zależności. Ja myślę, że tutaj bardzo istotną rolę odgrywa konflikt strukturalny, polegający na tym, że często mamy do czynienia, zwłaszcza w obszarach wiejskich z niedostępnością instytucji opieki nad dzieckiem. Swego czasu jak współpracowałam z przedsiębiorcami i badałam na zlecenie też ośrodków pomocy społecznej w Wielkopolsce gminy. Są gminy gdzie w ogóle nie ma żłobków, nie ma przedszkoli, więc to jest istotną barierą aktywizacji zawodowej, co zresztą widać we współczynnikach aktywności zawodowej, które właśnie na terenach wiejskich są dużo bardziej zróżnicowane według płci aniżeli na terenach miejskich.

Andrzej Czyżewski: Dziękujemy, bo to jest kwestia wiejska.

(NIEAUT) Baha Kalinowska-Sufinowicz: To jest kwestia wiejska. Właśnie chciałam tutaj nawiązać. Jeżeli chodzi o płacę minimalną. Ja tu chciałabym jeszcze podnieść kwestię, bo chciałam Pani profesor Krajewskiej zadać pytanie, a mianowicie: generalnie są też badania pokazujące, że płaca minimalna może ograniczać – i to są w zagranicznych źródłach przede wszystkim – może ograniczać bezrobocie wśród... Podwyższać bezrobocie wśród osób młodych, czyli tych osób najslabiej wykształconych, także w rynku. Czyli nie ogólnie na stopę bezrobocia wpływać, ale wśród tych najslabiej wykształconych, a także młodych, gdzie stopa bezrobocia w Polsce jest trzy razy wyższa aniżeli stopa bezrobocia ogółem. I jest to zjawisko jedynie chyba nieobserwowane, słabiej obserwowane w Niemczech, w Austrii, gdzie mamy dualny system kształcenia, który u nas jest bardzo słabo wykorzystany, nie na poziomie ogólnokrajowym i można by zastanowić się nad tym. Tak że myślę, że tutaj to jest niezwykle istotną kwestią.

Wawrzyniec Czubak: Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu. W pierwszej kolejności wielkie gratulacje dla moderatorów, bo rozumiem, że za tym dzisiejszym panelem stoi duża praca wcześniej, żeby przeforsować kwestie agrarne wśród tematów X Kongresu Ekonomistów Polskich.

Andrzej Czyżewski: Dziękujemy, do pytania proszę.

Wawrzyniec Czubak: Ja przygotowałem sobie długą wypowiedź, ale zostałem poproszony o krótkie pytanie. Nie mam jasności co do optyki i spojrzenia na deprywację, na dysparytet, lukę dochodową i stymulatory wzrostu dla ich łągodzenia, ponieważ inny będzie wymiar mikroekonomiczny, inny będzie sektorowy, który będzie makroekonomiczny. Inny będzie w skali Polski, Europy i wspólnej polityki rolnej, inny w skali świata. Wydaje mi się, że wszystkie mają wspólny mianownik – przemiany strukturalne, które muszą zachodzić. Trochę się nie zgadzam ze słowami Pani Matuszczak, że rola małych gospodarstw w świecie jest znacząca, bo one w subsaharyjskiej Afryce czy w Azji Środkowej generują największą część produkcji rolnej, ale pokazuje, że to jest niewydolne niestety, a więc jest parcie w kierunku tworzenia raczej dużych gospodarstw, tych wielkotowarowych, które dostarczają dużą część taniej żywności. Stąd moje krótkie pytanie, w zasadzie dwa: jaka jest rola małych gospodarstw w takim razie, w różnej optyce: europejskiej, światowej? I jeszcze jedno pytanie pozwolę sobie zadać. Czeka nas, może to jest właśnie rzecz, dla której kwestia agrarna mało

wybrzmiewa. Czekają nas bardzo duże wyzwania, jeżeli wierzyć perspektywom robionym przez FAO, Bank Światowy i inne organizacje, OECD też, że w następnych pięćdziesięciu czy stu latach czeka nas migracja około jednego miliarda ludzi ze względu na głód, nie tylko na konflikty zbrojne, ale ze względu na głód. Stąd moje pytanie jest trochę przewrotne. Jaka jest wizja gospodarstwa rolnego i sektora, taki wymarzony model, w 2100 roku?

Henryk Wnorowski: Tak naprawdę to nie bardzo jest o co pytać, ale ja chciałbym powiedzieć, iż kompletnie nie zgadzam się z Panią profesorką Krajewską, że mamy w Polsce do czynienia z polityką gospodarczą nastawioną na preferowanie przedsiębiorstw, ja tych preferencji nie zauważam. Natomiast jeżeli założylibyśmy, że tak jest, to dlaczego Pani Profesor uważa, że to jest źle? I jedno krótkie pytanie do Pana profesora Katy. Dlaczego Pan profesor uważa, że duży i mały rolnik mają mieć takie same dochody? Tego to już zupełnie nie rozumiem, to nie ma żadnego sensu.

Małgorzata Gawrycka: Politechnika Gdańska. Ja tutaj też mam pytanie do Pana profesora Katy, bo się nie zgadzam z tym, że występowanie nierówności wewnątrzsektorowych jest złe. Taki prosty przykład podam. Profesor zatrudniony na Politechnice Gdańskiej na przykład, a profesor zatrudniony być może na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Przypuszczam, że również mamy zróżnicowane wynagrodzenia. I czy to jest złe? To jest rynek.

Andrzej Czyżewski: Ale szkoły nie są prywatne.

Małgorzata Gawrycka: Ale jest rynek i tego się trzymajmy. Pani profesor Anna Matuszczak – ja tutaj mam takie wątpliwości, bo Pani tak optymistycznie spojrziała na tę mobilność. Obserwując na przykład Trójmiasto i okolice, to rzeczywiście, rozwija się u nas, rozwijają się pobliskie wsie czy obszary wiejskie, ale to wcale nie wynika z tego, że ludzie przeprowadzają się, bo tam jest lepiej. Ja po prostu obserwuję ten trend, że ludzie wyprowadzają się, bo jest tam tania ziemia, o której Pan profesor powiedział... Relatywnie tania, bo w Gdańsku nie kupi ziemi w takiej cenie jak w okolicy za metr kwadratowy w takiej cenie jak jest tam. I to jest po prostu jedyna możliwość zbudowania na przykład domu. Ale mnie interesuje rynek pracy, w związku z tym to są tylko takie moje dygresje. Następuje substytucja pracy i kapitału. I kwestia jest tego, że te dochody z pracy, są coraz mniejsze. I tutaj Pan profesor zadał pytanie jaki jest udział pracy w

dochodzie narodowym. On zmniejsza się, tak. On się definitywnie zmniejsza. I w związku z tym czy my jesteśmy świadomi tego, że jeszcze jeżeli mamy do czynienia z rewolucją 4.0, to dochody z pracy, one będą coraz niższe. W związku z tym co my możemy zrobić. Panie profesorze, to jest pytanie.

Adam Fularz: Polish News Agency. Jakość polskiego rolnictwa jest moim zdaniem pod ogromnym znakiem zapytania. W Czechach praktycznie nie znajdzie się produktów z kodem 590, ludność specjalnie sprawdza, żeby nie kupić nic z Polski. Było kilka afer i ostatnio na *Quora* odbyła się na ten temat dyskusja. *Quora* to jest taki międzynarodowy portal, gdzie dyskutowano właśnie o polskim rolnictwie i rozmawiano też, dlaczego Polacy są nie lubiani za granicą. I podano przykład polskich kierowców, którzy są brutalni i bezwzględni wobec innych.

Andrzej Czyżewski: Prosimy o pytanie.

Adam Fularz: Na przykład w Zielonej Górze na rynku kiedyś były delikatesy, a teraz już jest Biedronka. Polskie społeczeństwo być może zbiedniało i dlatego ta jakość jest po prostu tak uboga. I tutaj prosiłbym o odniesienie się do tego. I jeszcze jedna kwestia – zupełnie pominieli Państwo problem braku wody w Polsce. Chyba w zeszłym roku, nie w tym, ale w poprzednim, w Zielonej Górze w moim ogrodzie wyschły drzewa, przez dziesięć tygodni w ogóle nie padał deszcz.

Andrzej Czyżewski: Mamy naprawdę jeszcze trzy minuty. Bardzo proszę o pytanie. Dziękuję bardzo.

Adam Fularz: To prosiłbym o odniesienie się tutaj do tej kwestii, która została zupełnie pominięta.

(NIEAUT) Tadeusz Szumski: Ja jako były inżynier to tylko na faktach się opieram. Finansowe sprawy dla rolnictwa. Przykład – skup jabłka od producenta, płacą mu dwadzieścia groszy, a w sprzedaży trzy złote albo i więcej. No i proszę, proszę to rozwiązać.

Elżbieta Szymańska: Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Przede wszystkim chciałabym zgodzić się z Panem Prof. Michałem Brzezińskim, który powiedział, że najpierw badania, wyniki, a później polityczne reformy i

działania. W czasie panelu Państwo przedstawiliście szereg problemów w zakresie rolnictwa, obszarów wiejskich i nierówności dochodowych. W moim przekonaniu my jako naukowcy musimy nie tylko wskazywać na istniejące problemy, ale również poszukiwać sposobów ich rozwiązania. W kontekście natomiast tego, co Państwo dzisiaj powiedzieliście, mam pytania dotyczące modelu rolnictwa. To jest obecnie podstawowe zagadnienie. Jaki model rolnictwa powinien w Polsce funkcjonować? Jakie gospodarstwa należy rozwijać? Czy ten model powinien być jednakowy, czy też zróżnicowany dla poszczególnych gałęzi rolnictwa? Jakie należy podjąć działania w zakresie kształtowania tego modelu? Bardzo dziękuję.

(NIEAUT) Arkadiusz Stępień: Chodzi mi o dwie rzeczy. Mówię tutaj na przykładzie Polski. Dychotomia wschód-zachód i silny wpływ dużych ośrodków miejskich. Im dalej od dużego ośrodka, tym poziom rozwoju jest niższy. Czy istnieje możliwość przełamania tej negatywnej renty położenia? Czy są takie możliwości? Kto to może zrobić, w jaki sposób.

Agnieszka Baer-Nawrocka: Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu. Krótko i treściwie ze względu na presję czasową, ale chciałabym, żeby to głośno wybrzmiało. Mianowicie: czy renta polityczna wzmacnia czy osłabia presję na poprawę wydajności czynnika pracy w gospodarstwach rolnych w Polsce?

Danuta Rusiecka: Politechnika Gdańska. Naukowo w ogóle nie zajmuję się problemami agrarnymi, prowadzę natomiast zajęcia dydaktyczne ze studentami, stąd moje zainteresowanie tymi tematami. Jeżeli chodzi o demografię, to w trakcie tego wystąpienia, kiedy mówili Państwo mówili o dysproporcjach i nierównościach, specjalnie spojrzałam jeszcze raz na dane statystyczne dotyczące zatrudnienia w rolnictwie. Wydaje się, że w Polsce nie unikniemy tego co się dzieje na całym świecie, to znaczy dalszego przesuwania się zatrudnienia mieszkańców obszarów wiejskich z rolnictwa do pozostałych sektorów. U nas w Polsce w 2008 roku (akurat takie dane znalazłam) w rolnictwie pracowało 8% populacji całego kraju (nie mówię tu o strukturze zatrudnienia). Kraje wyżej rozwinięte: Dania, Niemcy, miały wtedy strukturę zatrudnienia, tzn. udział osób pracujących w rolnictwie w całej populacji poniżej 1%. To będzie powodowało, że niestety obszary wiejskie będą musiały się z tym problemem demograficznym jakoś zmierzyć. Ludzie, którzy mieszkają w obszarach wiejskich, będą musieli znaleźć zatrudnienie na wsi w innych sektorach. Wówczas dochody, które dzisiaj

są na drugim miejscu, czyli wymienione przez Państwa dochody z działalności pozarolniczej, zajmą pierwsze miejsce, stając się na obszarach wiejskich ważniejsze od dochodów z działalności rolniczej. Trzeba będzie zatem stworzyć w obszarach wiejskich odpowiednie instytucje np. opieki nad dziećmi (przedszkola, żłobki), co pozwoli uniknąć wyprowadzania się mieszkańców wsi do miast w poszukiwaniu infrastrukturalnych podstaw dobrego życia.

KOŃCOWE WYSTĄPIENIA PANELISTÓW I ZAKOŃCZENIE OBRAD

Andrzej Czyżewski: Dobrze. Problem wybrzmiał, dziękuję bardzo. Udzielam teraz głosu panelistom. Proszę bardzo, Pani Matuszczak najpierw.

Anna Matuszczak: Siłą rzeczy odpowiem krótko, po jednym zdaniu, bo zapewne się więcej nie uda, ale bardzo chętnie porozmawiam w kuluarach. Zacznę więc od pytania o saldo migracji. Statystyka pokazuje, że jest ono w Polsce dodatnie, czyli więcej osób przenosi się na wieś niż do miasta. Oczywiście mamy świadomość, że to są migracje wokół dużych miast, a problem jest przede wszystkim tam, gdzie mamy obszary dalekie od metropolii. I to jest największy kłopot w kontekście żywotności tych obszarów. Ale są też świetne pozytywne wzorce – na przykład Bawaria, która nie jest ani turystyczna, ani atrakcyjna, z obszarami wiejskimi położonymi od Monachium sześćdziesiąt i więcej kilometrów, gdzie żywotność zostaje zachowana. Oczywiście dzięki temu, że następuje dezagrarnizacja tej ludności, oni nie są rolnikami, tylko tworzą sobie na miejscu miejsca pracy poza rolnictwem bądź obsługują rolnictwo. Ale jeszcze jest wątek inny, kapitału ludzkiego w tych miejscowościach, z czym Polska ma spory problem oraz kapitału społecznego, który ma się nieco lepiej – kwestia zaangażowania w różne działalności, aktywności społeczne na wsi. Rzecz jasna, konieczne jest wsparcie instytucjonalne w postaci opieki nad dziećmi, opieki nad ludźmi starszymi, dostępu do infrastruktury, chociażby zdrowotnej, edukacyjnej. Bo zobaczcie Państwo co się dzieje, dzisiaj można o tym mówić godzinami. Jesteśmy pewnie tu w połowie wieśniakami, mieszkamy na wsi, wozimy dzieci do miasta, bo tam są lepsze szkoły, tam mamy pracę, a właściwie na wsi śpimy, bo była tania ziemia, więc można się było wybudować. Jednak korzystamy tam z dóbr publicznych, zwłaszcza środowiskowych.

Kwestia agrarna dla mnie zamyka się przede wszystkim w tych trzech płaszczyznach, o których mówiłam, czyli ekonomicznej, środowiskowej i

społecznej. Możemy dyskutować, na ile następuje jej substytucja kwestią wiejską, pewna ewolucja w kierunku kwestii wiejskiej, która ma jednak swoje korzenie w agrarnej. Kwestia wiejska dotyka już nieco innych problemów niż agrarna, bo dotyczy ludności wiejskiej a nie tylko rolników.

Sebastian Stępień: Padły pytania *à propos* małych gospodarstw rolnych i też modelu rolnictwa, do którego dążymy. I tutaj w kontekście polityki Unii Europejskiej – bardzo dobrze, że Unia dąży do wyróżnienia naszego regionu na tle świata właśnie tradycyjnym modelem rolnictwa, czyli zachowaniem tych rodzinnych gospodarstw. My nie jesteśmy w stanie konkurować cenowo czy kosztowo z Ameryką Północną, z Ameryką Południową, Australią czy Nową Zelandią ze względu chociażby na uwarunkowania klimatyczne i strukturalne, i dlatego wsparcie małych gospodarstw rolnych odgrywa coraz większą rolę. I widzimy, że patrząc na perspektywę finansową, to wsparcie małych gospodarstw obejmuje coraz większe obszary. I dobrze, że tak się dzieje, moim zdaniem. Zresztą to jest też wyjście w kierunku oczekiwań społecznych. Sami widzimy po sobie, jak zmieniają się nasze tendencje w stosunku do żywności, do zakupu żywności. Chcemy żywności tradycyjnej, chcemy żywności wyprodukowanej w sposób tradycyjny i żadne gospodarstwo tak jak małe, nie zapewni nam tego rodzaju dóbr. Jeszcze tylko jedna kwestia, a może dwie, *à propos*... Był tu podany przykład Czech, który jest tak *de facto* wyjątkiem potwierdzającym regułę, bo patrząc na dane naszego eksportu rolno-żywnościowego po wejściu do Unii Europejskiej, to widać wyraźny wzrost.

Ryszard Kata: Od piętnastu lat rolnicy są jedyną grupą społeczno-zawodową, gdzie nierówności dochodowe rosną. I to jest oczywiście źle, natomiast ja nie powiedziałem, że ich dochody powinny być równe. Oczywiście, powinny się różnić i również w kontekście pytania profesora Wnorowskiego: ten duży rolnik ma dużo większe nakłady kapitałowe i inne, on powinien oczywiście uzyskiwać większe dochody z gospodarstwa rolnego, ale chcę podkreślić, że jest miejsce i dla małych i dla dużych gospodarstw.

Anna Krajewska: Chciałabym też krótko odpowiedzieć profesorowi Wnorowskiemu, dlaczego nie popieram nadmiernych preferencji dla mikro- i małych przedsiębiorstw. Uważam, że dokonuje się to kosztem ograniczania dochodów budżetu państwa i przerzucania obciążeń podatkowych na pracowników i konsumentów. Przedsiębiorcy mają jeden atut – tworzymy nowe

miejsca pracy. Ale jakie to są miejsca? Przede wszystkim nisko wynagradzane i niedające perspektyw awansu i rozwoju zawodowego. Małe firmy nie inwestują, nie eksportują, nie są innowacyjne, utrwalają starą, przestarzałą strukturę gospodarczą. Gdyby połowa z nich upadła, to byśmy mieli...

Z sali: Bezrobocie wysokie.

Anna Krajewska: Nie, byśmy mieli ręce do pracy, które można efektywniej wykorzystać!!!

Andrzej Czyżewski: Dziękujemy.

(NIEAUT) – Wypowiedź nieautoryzowana